KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Z. Redakcje i Wydawnictwa: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Czwartek 24 lutego 1938 r. Nr. 56

Kryzys rządowy w Anglii

został w ostatniej chwili zażegnany — Wniosek o wotum nieufności dla gabinetu Chamberlaina upadł znaczną większością głosów

LONDYN. W brytyjskich kołach parlamentarnych uchodzi za rzecz pewną, że prem. Chamberlain nie obsadzi na razie stanowiska ministra spraw zagranicznych.

Nie chcąc w chwili obecnej nikomu narzucić przeprowadzenia posunięć w zakresie polityki zagranicznej, do których premier zmierza, miał on zadecydować, że na razie będzie sam prowadził politykę zagraniczną, mając do pomocy lorda Halifaxa, jako tymczasowego kierownika agend ministerstwa spraw zagranicznych.

Krążą pogłoski, że podsekretarzem stanu spraw zagranicznych ma zostać Geoffrey Lloyd. Młody ten polityk liczy lat 36. Był on przez długie lata parlamentarnym prywatnym sekretarzem premiera Baldwina.

Koła parlamentarne przekonane są, że po przeprowadzeniu przez prem. Chamberlaina pomyślnych rokowań z Włochami, szef rządu brytyjskiego podejmie rekonstrukcję gabinetu i wówczas obsadzi na nowo nie tylko stanowisko ministra spr. zagranicznych, ale również szereg innych tak jak np. tekę kolonii, tekę ministra rolnictwa i tekę pierwszego lorda admiralicji.

LONDYN. Podczas debaty w Izbie Gmin w związku z rezygnacją min. Edena, został zgłoszony przez Labour Party wniosek o wyrażenie votum nieufności premierowi Chamberlain.

W odpowiedzi premiera zasługuje na uwagę ustęp, dotyczący Ligi Narodów i zbiorowego bezpieczeństwa. Zdaniem premiera Liga Narodów nie może obecnie zapewnić zbiorowego bezpieczeństwa — Liga Narodów — mówił premier — może ulec pewnym zmianom, albowiem — „jestem przekonany, że ma ona przed sobą doniosłe i pożyteczne prace do wykonania".

LONDYN. Izba Gmin odrzuciła wniosek nieufności dla rządu Chamberlaina, zgłoszony przez Labour Party 330 głosami przeciwko 168.

LONDYN. Wynik wczorajszej debaty był, jak powszechnie przewidywano, zdecydowanym zwycięstwem konserwatystów nad Labour Party.

Większość rządowa zgromadziła 330 posłów, 20 posłów z ławy rządowej z Churchillem na czele ostentacyjnie powstrzymało się od głosowania i tylko 1 poseł konserwatywny Vivian Adams, znany szermierz Ligi Narodów, głosował razem z opozycją przeciwko rządowi.

Opozycja liczyła 168 głosów. Około 90 posłów, przeważnie ze stronnictw rządowych, nie było obecnych, ale nawet ich udział w głosowaniu po stronie opozycji nie byłby w stanie zmienić sytuacji.

Premier Chamberlain wyszedł z konfliktu obronną ręką i dyscyplina partyjna przytłumiła od ruchy niezadowolenia w szeregach rządowych.

Gdy w grę wchodzi walka partii rządzącej z opozycją, solidarność stronnictw rządowych okazuje się mimo wszystko niezachwiana.

LONDYN. Premier Chamberlain zdecydować miał, że dla pomyślnego biegu i załatwienia bieżących spraw zagranicznych mianowanie ministra spraw zagranicznych jest niezbędne i nie może być odraczane. Minister, jak również parlamentarny podsekretarz stanu mianowani będą przed końcem bież. tygodnia.

Jak się dowiadujemy, żadna inna kandydatura poza lordem Halifaxsem nie wchodzi obecnie w grę i lord Halifax wyraził miał już premierowi swoją zgodę na objęcie teki. Natomiast osoba parlamentarnego podsekretarza stanu nie jest jeszcze ustalona.

Oprócz parlamentarnego pod sekretarza stanu spraw wewnętrznych Lloyda wymieniani są również parlamentarny podsekretarz stanu w min. handlu Wallace, parlamentarny podsekretarz stanu w min. pracy Buttler i parlamentarny podsekretarz stanu dla spraw handlu zagranicznego Hudson.

RZYM. PAT. We wtorek przed południem ambasador brytyjski przy Kwirynale lord Perth odbył 2-godzinną rozmowę z ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano. W rozmowie tej, która miała charakter ogólnej wymiany poglądów, ambasador brytyjski zawiadomić miał hr. Ciano, iż został wezwany przez swój rząd do Londynu, gdzie ma otrzymać instrukcje, dotyczące rokowań, jakie będą podjęte w Rzymie pomiędzy Włochami a Anglią.

LONDYN. Ambasador brytyjski w Rzymie lord Perth, który wczoraj odbył z min. Ciano 2-godzinną rozmowę, przybędzie do Londynu w czwartek wieczorem. Lord Perth pozostanie w Londynie 4—5 dni i, po otrzymaniu instrukcji rządu, powróci do Rzymu celem natychmiastowego formalnego wznowienia rokowań.

Dożywotnie więzienie za morderstwo

Sąd Okręgowy w Warszawie, po rozpoznaniu sprawy 18-letniego Henryka Minogi, oskarżonego o bestialskie morderstwo rabunkowe, skazał go na dożywotnie więzienie. (Obszernie o tej ponurej sprawie piszemy na str. 6-ej).

Kredyty na obronę narodową

uchwalone na posiedzeniu francuskiego gabinetu

PARYŻ. We wtorek rano pod przewodnictwem prezydenta republiki odbyło się posiedzenie rady ministrów. Posiedzenie to poświęcone było głównie rozpatrzeniu aktualnych zagadnień polityki zagranicznej oraz potrzeb obrony narod.

Minister Delbos wygłosił expose o doniosłych wypadkach politycznych, jakie wydarzyły się w ostatnich dniach, i o wypływających z nich konsekwencjach.

Z kolei na propozycję ministra obrony narodowej rada uchwaliła projekt ustawy o otwarciu nadzwyczajnych kredytów na obronę narodową.

Celem pokrycia wydatków na obronę narodową minister finansów Marchandeau przedłożył radzie do aprobaty projekt ustawy, przewidujący utworzenie autonomicznej kasy obrony narodowej, która — będąc oparta na podobnych podstawach, jak kasa amortyzacyjna — będzie miała za zadanie pokrywanie wydatków na obronę narodową.

Minister Marchandeau przedłożył również projekt ustawy o przyznaniu ulg podatkowych, celem ułatwienia zwiększenia wytwórczości.

Minister lotnictwa Guy la Chambre przedłożył do zatwierdzenia szereg dekretów, a m. in. dekret o nominacji gen. Vuillemin na stanowisko szefa sztabu głównego lotnictwa.

Bohaterka i męczennica

Takich słów użyliśmy wczoraj, pisząc o

Frani Snopkównie

Osoby, które ją znały, może nigdy nie pomyślały o niej w ten sposób.

Patrząc na wychudzoną o delikatnych rysach jej twarzyczkę, kiedy przebywała jeszcze w swej rodzinnej wsi, mówili niejednokrotnie sąsiedzi: biedna dziewczyna.

Ileż ordynarnych słów spadło na nią, kiedy stawiała swe pierwsze kroki na stołecznym bruku: tłumok, garkotłuk, klempa, niedorajda!

Ileż niemego zachwytu budził jej widok! Ile wdzięczności i miłości za jej serce niezwykłe.

Ale tych, którzy chcieli rozumieć to serce było bardzo, bardzo niewielu!

Ostrzeliwanie francuskiego statku

TANGER. PAT. Otrzymano tu radiogram głoszący, iż statek francuski „Regina Pacis" został ostrzelany w odległości 20 km. od Walencji.

Mowa kanclerza Schuschnigga

BERLIN. PAT. Oficjalnie komunikują, iż mowa kancl. Schuschnigga, zapowiedziana na czwartek dn. 24 b m. będzie transmitowana przez wszystkie radiostacje niemieckie.

Zjazd gospodarczy w Sosnowcu

W drugiej połowie marca w Sosnowcu odbędzie się Zjazd Gospodarczy, poświęcony rozbudowie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

W Zjeździe tym wezmą udział delegaci wszystkich Izb Przemysłowo-Handlowych oraz przedstawiciele Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Min. Przemysłu i Handlu.

Premier Składkowski na Zamku

Pan Prezydent R. P. przyjął we wtorek Prezesa Rady Ministrów gen Sławoja Składkowskiego i wicepremiera i ministra Skarbu inż. Eug. Kwiatkowskiego, którzy informowali Pana Prezydenta o bieżących pracach rządu.

Marsz. Goering na polowaniu w Polsce

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne donosi: Premier i marszałek Goering wyjechał we wtorek z Berlina, udając się na zaproszenie pana Prezydenta R. P. na polowanie reprezentacyjne do Białowieży.

Premier Goering przybył wczoraj do Warszawy.

Na froncie chińskim

TOKIO. PAT. Wojska japońskie, walczące w prowincji Szansi, po ostatnich operacjach otoczyły 200-tysięczną armię chińską w południowo-wschodniej części tej prowincji.

Jak stwierdzają japońskie komunikaty, nieprzyjaciel cofa się w nieładzie, jednakże wszystkie drogi ucieczki zostały zamknięte przez pierścień wojsk japońskich.

***

Japońska eskadra samolotów morskich bombardowała Heniang w prowincji Honan. Zniszczono 11 chińskich samolotów bombowych.

Zawaliła się ściana

przygniatając 4-ch robotników

ŁÓDŹ. W kopalni wapniaka w Smotryszowie pod Radomskiem, należącej do firmy „Mieczysław Święcicki", w godzinach poobiednich, gdy robotnicy zatrudnieni byli łupaniem złomów wapniaku, z nieustalonych dotychczas powodów zawaliła się część zwietrzałej ściany i wraz z masą piasku runęła w głąb, przysypując czterech zatrudnionych w dole robotników.

Dwaj przysypani wydobyli się niezwłocznie o własnych siłach i zaalarmowali innych robotników, którzy przystąpili do akcji ratunkowej celem odkopania dwóch pozostałych robotników: Dąbrowskiego i Trzepizura. Ten ostatni zdołał oswobodzić głowę z piasku i uratować się od uduszenia.

Wydobyto go w stanie ciężkim, ale dającym duże nadzieje uratowania mu życia. Natomiast Dąbrowskiego odkopano już nieżywego.

Na miejsce przybyli przedstawiciele władz celem przeprowadzenia dochodzeń dla ustalenia przyczyny katastrofy.

Teruel w rękach powstańców

Walki uliczne były krótkotrwałe

SARAGOSSA. PAT. Agencja Havasa donosi: Wojska powstańcze zajęły Teruel o godz. 8 rano. Walki uliczne były krótkotrwałe. O godz. 10 panował już w całym mieście spokój i porządek.

W śródmieściu wzięto do niewoli przeszło 2.600 żołnierzy rządowych.

Atak na b. ministra Zawadzkiego

w ostatnim dniu dyskusji budżetowej

Wczoraj Sejm przystąpił do rozprawy nad ostatnim preliminarzem budżetowym, nad budżetem Ministerstwa Skarbu.

W kuluarach sejmowych rozprawiano nad ustosunkowaniem się Izby do budżetu. Największy klub parlamentarny, a mianowicie Obozu Zjednoczenia Narodowego odbył pod przewodnictwem prezesa sen. Dąbkowskiego posiedzenie po którym wydano oficjalny komunikat o przebiegu.

Znajdujemy w nim następujący ustęp:

„W dłuższej dyskusji, której podstawą był referat zarządu Koła, uchwalono głosować za ustawą skarbową i preliminarzem budżetowym".

KONSERWATYŚCI W OPOZYCJI

Jak słychać grupa konserwatywnych posłów, nie należąca do O. Z. N. zamierza głosować przeciwko budżetowi względnie wstrzymać się od głosowania. Nie ulega jednakże najmniejszej wątpliwości, że budżet zostanie uchwalony znaczną większością głosów.

ZNAMIENNE WYSTĄPIENIE

Pos. Hołyński w swoim referacie wskazał na konieczność podniesienia dochodu społecznego oraz rozszerzenia warstw, płacących podatki.

W dyskusji znamiennym było wystąpienie pos. Marchlewskiego, który między innymi domagał się cofnięcia wszelkich ulg podatkowych dla spółdzielczości. Mówca uważa, że spółdzielczość nie może być środkiem konkurencyjnym przeciwko kupiectwu chrześcijańskiemu. Pragnie on, by spółdzielczość szła szlakiem etyki chrześcijańskiej, a nie kierowana była doktryną radykalizmu społecznego.

KONIECZNOŚĆ REFORMY PODATKOWEJ

W dyskusji zabierało głos ogółem 25 mówców. Poruszano przede wszystkim zagadnienia podatkowe, wskazując na konieczność reformy podatkowej.

ATAK NA B. MINISTRA

Pos. Hermanowicz przypomniał, iż ubiegłego roku pos. Dębicki ostro zaatakował poprzedniego ministra Skarbu prof. Zawadzkiego, którego polityka fiskalna i niezapobiegliwa gospodarka nie miała równej w historii naszej skarbowości. Pos. Dębicki nie postawił jednakże wniosku, by pociągnąć b. min. Zawadzkiego do odpowiedzialności konstytucyjnej, gdyż nie chciał stwarzać sensacyj w momencie kiedy Naród się jednoczył.

Pos. Hermanowicz nie rozumie takiego stanowiska. Konsolidacja bowiem nie zaszkodzi tępieniu zła. Ujemna opinia o działalności b. min. Zawadzkiego została oparta na uwagach o zamknięciach rachunkowych Najwyższej Izby Kontroli. Mówca zapytuje czy p. Minister Skarbu zechciałby ze względu na interes publiczny zaopiniować o gospodarce swojego poprzednika? Czy faktycznie ta gospodarka była taka, że b. min. Zawadzki powinienby być skierowany przed Trybunał Stanu?

— P. Prezes NIK — wywodzi dalej pos. Hermanowicz, — nie zaprzeczył twierdzeniu pos. Dębickiego, że analiza uwag NIK daje podstawę do powzięca tak ujemnej opinii. Ze swej strony stwierdzam, że N. I. K. zgłosiła wniosek o udzielenie b. min. Zawadzkiemu absolutorium".

Sprawa strajku w Operze

przedmiotem interpelacji poselskiej

Pos. Z. Gardecki złożył wczoraj interpelację do p. Prezesa Rady Ministrów w sprawie Opery m. st. Warszawy.

We wstępie interpelant zwraca uwagę, że po raz drugi już wybuchł w Operze warszawskiej strajk okupacyjny wszystkich pracowników oraz na niski poziom przedstawień operowych ostatnich czasów.

Pos. Gardecki podkreśla ogromne znaczenie Opery warszawskiej dla życia kulturalnego, powołuje się na stan Opery w różnych krajach za granicą, gdzie sceny operowe znajdują się pod opieką państwa, ponieważ Opera stołeczna wszędzie jest traktowana jako placówka o znaczeniu państwowym.

Interpelant jest zdania, że jedynym wyjściem z obecnego katastrofalnego stanu ruchu operowego w Polsce jest stworzenie sceny operowej w m. st. Warszawie pod opieką państwa przy współudziale zarządu miejskiego m. Warszawy.

Interpelant uważa, że w tym celu należałoby przeprowadzić ustawę o odstąpieniu bezpłatnym niektórych nieruchomości państwowych związanych z operą m. st. Warszawie. Dopiero wówczas gdy nastąpi realizacja jego planu opera znajdzie się na odpowiednim poziomie artystycznym i kulturalnym.

Interpelant zastrzega się, że przyszłe przedstawienia operowe winny być dostępne nie tylko dla uprzywilejowanych sfer ale i dla mas robotniczych, inteligencji, wojska, młodzieży szkolnej.

W końcu pos. Gardecki wyraża opinię, że obecny strajk zlikwidowac trzeba jak najszybciej zgodnie z powagą, która przysługuje stołecznej scenie operowej.

Kronika polityczna

PORAŻKA „NAPRAWIACZY".

W dniu 21 lutego b. r. odbyło się posiedzenie Rady Głównej Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych. Na posiedzeniu tym, które miało przebieg bardzo burzliwy, większością głosów został obrany na prezesa dr. Włodzimierz Seydlitz.

ZWOLNIENIE ARESZTOWANYCH CZŁONKÓW STRONNICTWA NARODOWEGO.

Aresztowani w Łodzi, członkowie Stronnictwa Narodowego, zostali po zbadaniu przez sędziego śledczego zwolnieni. Lokal Stronnictwa Narodowego jest nadal opieczętowany.

SEKRETARIAT POROZUMIEWAWCZY BĘDZIE DALEJ DZIAŁAŁ.

We Lwowie odbyło się posiedzenie Rady Sekretariatu Porozumiewawczego, na którym dokooptowano do Rady gen. Langnera, nowego dowódcę O.K. Lwów, pułk. Wojciechowskiego i adw. Grzesika.

Tymczasowe przewodnictwo Sekretariatu, Rada powierzyła dyr Uhmie, do czasu walnego zgromadzenia, które odbędzie się za miesiąc.

PRZYJACIELE DOBOSZYŃSKIEGO NA WOLNOŚCI.

Z grupy inż. Doboszyńskiego, która brała udział w zajściach Myślenieckich, wszyscy już znajdują się na wolności z wyjątkiem jednego Kwinty i samego przywódcy inż. Doboszyńskiego.

Dyrektor w sidłach szantażystki

Sensacyjny proces o wielkie nadużycia

Sąd Okręgowy w Krakowie rozpatrywał sensacyjną sprawę, która była już przedmiotem kilku kolejnych rozpraw przed sądami krakowskimi.

Sprawa dotyczy niezwykłej afery, której terenem była fabryka bieli cynkowej w Niedzieliskach (pow. chrzanowski). W fabryce tej od szeregu lat pełnił funkcje dyrektora sędziwy Niemiec Neugebauer. Przed 10 laty nawiązał on kontakt handlowy z niejaką Zeldą Kołatacz z Sosnowca, która podjęła się dostawy beczek i niektórych surowców. Z czasem Kołatacz zdołała tak usidlić dyrektora, że stał się powolnym narzędziem w jej rękach. Sprytna kobieta dostarczała towarów na milionowe sumy, zakupywała złoto dla fabryki i prywatnie dla dyrektora oraz załatwiała Neugebauerowi rozliczne interesy.

W korespondencji z Kołatacz Niemiec nie wymieniał wyraźnie nazwy złota, lecz pisał: „kup mi 1500 czekoladek", co miało znaczać 1500 złotych dolarów.

W końcu kontrola przeprowadzona w roku 1935 wykazała, że Kołatacz pobrała od dyrektora 307.000 zł pod pozorem dostawy towarów, których nie dostarczyła.

Obecnie Neugebauer odpowiada za nadużycia i narażenie firmy na 307.000 zł strat, a Kołatacz przebywa w więzieniu, za przywłaszczenie tej sumy.

Na wtorkowej rozprawie okazało się, że oskarżonych łączyły nie tylko handlowe ale i intymne stosunki. Między innymi Neugebauer zeznał, że Kołatacz oszukiwała go i zmuszała szantażem do dalszych ustępstw. Był bezradny i musiał robić to czego od niego żądała.

Wyrok w tym sensacyjnym procesie zapadnie w najbliższych dniach.

Kara śmierci

za zabójstwo dwóch osób

LWÓW. Wczoraj w godzinach wieczornych zapadł wyrok w toczącym się przed sądem lwowskim procesie Eliasza Hakali i tow. z Lubaczowa, oskarżonych o zabójstwo Wasyla Lecha i jego macochy Ewy Lechowej.

Sędziowie przysięgli potwierdzili odnośnie oskarżonego Hakali pytania co do zabójstwa za co sąd wymierzył mu karę za zabójstwo Wasyla Lecha dożywotniego więzienia, a za zabójstwo Lechowej karę śmierci, referując łączny wyrok karę śmierci i utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze.

Drugi oskarżony Paluch za podżeganie Hukali do zbrodni skazany został na karę dożywotniego więzienia i utratę praw na zawsze.

Anna Lech została skazana na 12 lat więzienia, zaś Feska Krasnopolska została uniewinniona.

Gwałtowne zbrojenia Kanady

A oficjalnie budżet zmniejszono o 2 miliony dol.

MONTREAL. (PAT). — Minister skarbu Kanady, C. A. Dunning, przemawiając w parlamencie w Ottawie oświadczył, że w roku budżetowym 1938—39 przewiduje się na obronę narodową sumę 34.034.364 dolarów, więc o 2.000.000 dolarów mniej niż w roku poprzednim.

Zbrojenia Kanady w nadchodzącym okresie będą szły po następujących liniach: Kanada zakupi od Anglii dwa nowe krążowniki doprowadzając liczbę tych jednostek do 6 z czego cztery będą pełnić służbę na Oceanie Spokojnym, a dwa na Atlantyku.

W dalszym ciągu będzie się rozbudowywać obronę wybrzeży specjalnie zachodnich oraz rozbudowę floty powietrznej, z tym jednak, że przede wszystkim będzie się fortyfikować wybrzeża Oceanu Spokojnego.

Kanada zakupi 75 nowych samolotów bojowych, zwiększy się liczbę oficerów i żołnierzy służby stałej i rezerwy.

We wszystkich sprawach związanych z obroną kraju zasadniczym podziałem będzie utrzymanie floty morskiej na zachodzie (nad Oceanem Spokojnym) a lotnictwa oraz składów amunikcji na wschodzie kraju więc w pobliżu portów atlantyckich.

Strajk w Łodzi

Pracę porzuciło kilka tysięcy kotoniarzy

Od dłuższego czasu w przemyśle kotonowym w Łodzi trwał zatarg. Robotnicy wysunęli bowiem żądania podwyżki płac o 18 proc. Wyjaśnić należy, że w roku 1934 płace kotoniarzy obniżono o 8 proc., tak, że obecne żądania idą w kierunku podwyższenia płac w związku ze wzrostem drożyzny tylko o 10 proc. Poza tym robotnicy żądają ustalenia płac minimalnych. Przemysłowcy żądania te odrzucili, uchylając się nawet od obrad w inspektoracie pracy.

W związku z tym proklamowano strajk w przemyśle pończoszniczym, produkującym na tak zwanych okrągłych maszynach i zatrudniającym kilka tysięcy robotników.

Wielkie operacje wojskowe

w poszukiwaniu band terrorystycznych

JEROZOLIMA. (PAT). — W okolicy Dzenin przeprowadzono w ostatnich dniach, zakrojone na wielką skalę operacje militarne, w poszukiwaniu ukrywających się tam band terrorystów. Odbyła się również, pod przewodnictwem gubernatora okręgu, narada wyższych oficerów, na której stwierdzono konieczność wydania nowych, energicznych zarządzeń.

Wszystkie drogi w okolicy Dzenin patrolowane są przez pancerne samochody. Nad obszarem Silan, między Tulkarem a Naplus przeprowadzane są rozpoznawcze loty.

Prezes Banku Polskiego na Zamku

Pan Prezydent R. P. przyjął w dniu dzisiejszym prezydenta Banku Polskiego p. Wł. Byrkę.

Piękna willa defraudanta

Nowe szczegóły afery p. Zacnego

W związku z aresztowaniem defraudanta Jana Zacnego vel Kulczyckiego, o czym donosiliśmy wczoraj, wyszło na jaw wiele sensacyjnych szczegółów.

Okazuje się, że Zacny po raz pierwszy zawitał do Poznania w ubiegłym miesiącu i nawiązał kontakt z jednym z pośredników w handlu nieruchomościami, oświadczając mu, że ma zamiar nabyć dom. Zrezygnował jednak z domu na rzecz jednomieszkaniowej willi, będącej własnością p. Kiszkowskiego. Zacny zapłacił za willę 9 tysięcy zł gotówką, a ciążący na nieruchomości dług hipoteczny w wysokości 3000 zł spłacił w KKO miasta Poznania.

Zacny wyjeżdżając z Poznania, zostawił w przechowalni dworcowej bagaż, który obecnie dokładnie zrewidowano. Rewizja dała sensacyjne wyniki. W walizach Zacnego znaleziono 172.000 zł, 2 srebrne lisy, parę zegarków i kilka sfałszowanych dowodów osobistych.

Małżonkowie — defraudantami

On „zabrał" 14.000 zł, ona bezprawnie podjęła 4000 zł

Na ławie oskarżonych lwowskiego Sądu Okręgowego zasiadli Kazimierz Kosiński, sekretarz rachuby lwowskiej Izby Skarbowej oskarżony o defraudację ponad 14000 zł, oraz jego żona Antonina pod zarzutem bezprawnego podjęcia 4000 zł

Defraudacji dopuszczono się w ten sposób, że wprowadzono nazwiska fikcyjnych emerytów.

Sąd skazał Kosińskiego na 2 lata więzienia, a jego żonę na rok z zawieszeniem kary

Wesoły kącik

To co innego

Pan Szpulka jest kupcem. Ma głowę zajętą interesami i nie ma czasu na zajmowanie się amorami córki.

To też, gdy do jego gabinetu wszedł młody człowiek, pan Szpulka w pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć skąd go zna.

— Bywam u pańskiej córki— przedstawił się młody człowiek. — Pan mnie w zeszłym tygodniu poznał u niej.

— Ach tak! Rzeczywiście!— przypomniał sobie pan Szpulka i wskazał gościowi krzesło. — Niech pan siada. Czym mogę panu służyć?

Młody człowiek zarumienił się. Był wyraźnie zmieszany.

— Widzi pan... chodzi o to... chciałbym pana prosić... ale nie wiem...

— Śmiało! Śmiało! — uśmiechnął się dobrodusznie pan Szpulka. — Niech pan mówi!

Domyślał się o co chodzi. Ten przyzwoity chłopiec chciał prosić o rękę córki pana Szpulki....

A młody człowiek jąkał się w dalszym ciągu i nie mógł się wyjąkać.

— Chciałbym... bardzo bym chciał... pana prosić... ponieważ...

Pan Szpulka nie czekał na dalszy ciąg. I tak sprawa była dla niego całkowicie jasna.

— Dobrze! — powiedział krótko. — Sprawa załatwiona.

Młody człowiek ucieszył się.

— Więc pan mi nie odmawia?

— Dlaczego miałbym odmówić?

Pan robi jak najlepsze wrażenie i wzbudza zaufanie.

— Doprawdy! Nie wiem jak panu dziękować!

— Nie ma za co. Niech pan teraz idzie do niej i jej powie.

Młody człowiek spojrzał zdziwiony na pana Szpulkę.

— Komu mam powiedzieć?

— No, mojej córce.

— Co mam jej powiedzieć?

— Że pan prosił o jej rękę i, że ja się zgodziłem.

Młody człowiek niespokojnie poruszył się na krześle.

— Pan wybaczy, ale to nie po rozumienie. Ja wcale nie prosiłem o rękę pańskiej córki!

— A o co?

— Chciałem pana prosić, żeby pan mi łaskawie pożyczył 20 złotych.

Pan Szpulka spojrzał na gościa, jak by nie wierzył własnym uszom.

— 20 złotych?! Pan chce pożyczyć ode mnie 20 złotych?!

— Tak... Bo widzi pan znalazłem się w takiej sytuacji...

Na twarzy pana Szpulki malowało się wyraźnie oburzenie.

— Wie pan, że to jest bezczelność! — rzekł gniewnie. — Pan mnie widział wszystkiego raz w życiu i pan ośmiela się mnie prosić o pożyczkę? Pan wybaczy, młody człowieku, ale ja jeszcze za mało pana znam, żeby panu pożyczyć pieniądze.

Napoleon Sądek.

GIEŁDA

Tendencja na ogół nieco mocniejsza.

Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.24, Fr. franc. 17.10, Funt ang. 26.35, Gulden gd. 99.75, M. niem. 97, srebrna 112.

AKCJE

B. Polski 111.50, Warsz. Węgiel 31, Lilpop 62, Modrzejów 14, Norblin 77.50, Ostrowiec 51.50, Rudzki 11.35, Starachowice 39.50, Żyrardów 72.

Zmarły czterokrotnie wrócił do życia

Niezwykłe wyniki operacji nad śmiertelnie rannym

PARYŻ. — „Paris Soir" donosi o sensacyjnej operacji dokonanej przez trzech młodych chirurgów w paryskim szpitalu św. Antoniego.

Do szpitala tego przed 12 dnia mi dostarczono samobójcę bezrobotnego, który zranił się **nie mal śmiertelnie ciosem noża w serce.**

Lekarze, po otwarciu klatki piersiowej stwierdzili, że worek sercowy jest przebity na **głębokości 2 cm. i że serce wskutek tej rany zostało 5-krot nie powiększone.**

Pierwsze próby zeszycia serca nie dały wyników, ponieważ serce, aczkolwiek słabo, biło jeszcze.

Gdy w pewnym momencie bicia serca ustały, dokonał jeden z lekarzy trzech szwów a następnie przy pomocy masażu znowu doprowadził do powrotu uderzeń serca.

Czterokrotnie powtórzona operacja, z której każda trwała po 20 sekund, udała się całkowicie i po ostatecznym zeszyciu rany przy pomocy masażu i doprowadzeniu tlenu, lekarze zdołali wywołać z powrotem bicie serca.

W 12-tym dniu po operacji, po której dokonano poza tym transfuzji krwi, chory, **który czterokrotnie był już umarły,** ponieważ zarówno bicie serca jak i oddech ustawały całkowicie, **powrócił obecnie do życia** i czuje się zupełnie dobrze.

Za trzy tygodnie ma być wypuszczony ze szpitala.

Straszliwa zbrodnia w baraku

Fatalne pożycie kochanków — Złodziejska libacja — Sadystyczne skłonności sutenera — Krwawy finał zabawy

Wczoraj nad ranem w Gdyni zostało dokonane potworne morderstwo na osobie znanego policji opryszka i kundę portowego, popularnie zwanego w sferach przestępców „Bartoga", Archanielskiego Mikołaja. Morderstwa dokonano jakimś ostrym narzędziem, **prawdopodobnie tasakiem lub też siekierą.**

Poprzedniego dnia u Archanielskiego, który zamieszkiwał razem ze swą kochanką, odbywała się libacja, suto zaprawiana alkoholem.

W trakcie libacji kochanka Archanielskiego, która obecnie znajduje się w stanie odmiennym **wszczęła sprzeczkę z kochankiem. O godz. 1 w nocy** w gnieździe rozpusty, które znajdowało się w tych baraczkach **rozległ się przerażający krzyk mordowanej ofiary. Krótko po** tym wybiegła z baraków kobieta i poczęła uciekać ulicą, wszczynając alarm. Na alarm nadbiegli patrolujący policjant którego oczom przedstawił się **straszny widok: przed drzwiami baraku, w błocie leżały już stygnące zwłoki Archanielskiego, z głowy lała się strumieniem krew. Głowa od ciosu była rozpłatana.**

Zwłoki tragicznie zmarłego zabezpieczono na miejscu morderstwa, po czym po przybyciu władz sądowo - lekarskich trupa przewieziono do prosektorium.

Wszczęte dochodzenia wykazały, że zabity był mieszkańcem baraków przy Starowiejskiej, gdzie gnieździły się rozmaite szumowiny portowe Gdyni.

W nędznym baraku mieszkała kochanka Archanielskiego, **która z nim żyła od kilku lat. Archanielski wyzyskiwał dziewczynę, zabierając jej pieniądze, czerpane z haniebnego procederu.**

Ostatnio kobieta zaszła w ciążę, prawdopodobnie właśnie z Archanielskim. Niedawno temu poznała ona pewnego marynarza, który obiecał wyrwać ją z sideł sutenera - sadysty.

W baraku, który był jednocześnie **meliną szumowin portowych codzień niemal miały miejsce awantury i pijatyki.**

Wczoraj właśnie podczas takiej orgii pijackiej wybuchła w baraku awantura, która zamieniła się w bójkę i przeniosła się na podwórko. Tam też **dokonano potwornego morderstwa.**

Kto jest sprawcą zbrodni wykaże prowadzone dochodzenie.

Policja zatrzymała wczoraj po obławie w dzielnicy portowej około 20 osób. **Największe podejrzenie skierowane jest na kochankę Archanielskiego.**

Jak dowiadujemy się Archanielski niedawno opuścił więzienie w Wejherowie za sprawki, których dopuścił się ub. roku.

„Bohater narodowy" zdegradowany

Niespodziewane odwołanie gen. Matsui, głównodowodzącego japońskimi siłami zbrojnymi w Chinach

SZANGHAJ. (PAT). — Według niepotwierdzonych oficjalnie wiadomości gen. Matsui, głównodowodzący japońskimi siłami zbrojnymi w Chinach, przekazał wczoraj dowództwo generałowi Hata i wyjechał do Tokio.

Cudzoziemscy obserwatorzy przypisują wielkie znaczenie odwołaniu generała Matsui, uważanego jeszcze do niedawna za bohatera narodowego.

Przypuszczają, że Tokio uczyniło ten gest przez wzgląd na obce mocarstwa i że po odjeździe Matsui da się odczuć odprężenie w Szanghaju, gdyż gen. Matsui występował stale zaczepnie w stosunku do interesów obcych.

Generał Matsui ulegał podobno wpływom żywiołów krańcowych i miał nawet oświadczyć, że nigdy nie otrzymywał rozkazów od rządu. Takie postępowanie miało nie tylko wywołać niezadowolenie Tokio, lecz i doprowadzać do poważnych nieporozumień pomiędzy generałem Matsui a bardziej umiarkowanym dowódcą marynarki japońskiej.

Gen. Matsui zarzuca się podobno i to, że nie potafi zapobiec wypadkom braku dyscypliny w armii japońskiej, co doprowadziło m. in. do splądrowania Nankinu i Hankou.

Wykrycie wielkich nadużyć

w Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie

W dniu 18 b. m. dyrektor Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie ujawnił w biurze finansowym tejże dyrekcji nadużycia pieniężne, sięgające kilkudziesięciu tys. zł.

Zawiadomiony niezwłocznie prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie wszczął dochodzenie, w którego dotychczasowym wyniku stwierdzono, iż wspomniane nadużycia były dokonywane wspólnie przez kilku urzędników, w ich liczbie przez naczelnika biura finansowego dyrekcji.

W związku z wykrytymi nadużyciami aresztowani zostali naczelnik biura Antoni Czernecki, kasjer Adolf Wróblewski oraz urzędnicy Halina Luszniewiczowa, Maria de Vidal i Władysław Jakubowski, za zbiegłym zaś urzędnikiem Janem Kamnieńcem rozesłano listy gończe.

Bliższe szczegóły ze względu na dobro toczącego się śledztwa muszą być na razie utrzymane w tajemnicy.

10 uczestników zajść rolnych

skazanych na długoterminowe więzienie

RZESZÓW. Przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Dynowie toczyła się sprawa przeciwko 10 uczestnikom krwawych starć podczas strajku rolnego w Lipniku w sierpniu ub. r.

Obecnie w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie został ogłoszony wyrok w tej sprawie, mocą którego sąd skazał wszystkich oskarżonych na kary więzienia a to: Antoniego Kiszkę na dwa lata więzienia, Władysława Czarneckiego na dwa lata, Andrzeja Smyczyńskiego na rok, Jana Sionka na trzy lata, Antoniego Błońskiego na półtora roku, Ignacego Piłata na półtora roku, Józefa Radonia na półtora roku, Henryka Twardeka na 7 miesięcy i Andrzeja Pieniążka na półtora roku więzienia.

Ponadto sąd pozbawił oskarżonych praw.

RADIO

CZWARTEK, 24 LUTEGO 1938 R.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 „Uwertura operowa i uwertura symfoniczna". 11.40 Arie operowe. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.15 Koncert. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Dzisiaj 1-szy dzień mistrzostw narciarskich świata". 18.10 Skrzynka ogólna. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19.58 Przemówienie Ministra Pełnomocnego Estonii Hansa Markusa. 20.05 Koncert muzyki estońskiej. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 „Karnawał na Śląsku".

WARSZAWA II

13.00 Zespoły kameralne. 14.10 Koncert rozrywkowy. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka taneczna. 16.15 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka [illegible] (płyty). 22.00 „Obrazki dawnej Warszawy". 22.15 „Wielka parada gwiazd".

Kongres Str. Ludowego

odbędzie się w Krakowie 27 i 28 lutego

Przewidywany program kongresu Stronnictwa Ludowego, który odbędzie się w Krakowie dn. 27 i 28 b. m. przedstawią się następująco:

Obrady kongresu rozpoczną się dn. 27 b. m. o godz. 10 rano w sali Starego Teatru zagajeniem przewodniczącego kongresu — p. St. Thugutta. W dalszym ciągu referat sprawozdawczy i polityczny wygłosi prezes Str. Lud. p. Maciej Rataj. [illegible] poruszane będą inne aktualne sprawy, których treść i kolejność ustali Naczelny Komitet Wykonawczy Str. Lud. w przeddzień kongresu.

Poza tym w pierwszym dniu kongresu przewidziane są wybory władz Stron. Lud., a więc przewodniczącego Rady Naczelnej, prezesa i 100 członków Rady Naczelnej.

Obrady drugiego dnia rozpoczną się nabożeństwem żałobnym w kościele Reformackim. W godzinach popołudniowych odbędzie się posiedzenie nowowybranej Rady Naczelnej, [illegible] z [illegible] Naczelny Komitet Wykonawczy.

Ks. Radziwiłł nie chce wrócić do kraju

Książę Michał Radziwiłł, który przebywa na francuskiej Riwierze, nie zdradza dotychczas szybkiego powrotu do kraju, gdzie czeka go kilka spraw. Podał bowiem starania u władz [illegible], aby mu przedłużono paszport zagraniczny.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki zapewnił Zawistowskiego, że zdoła jego żonę namówić do jakiejś restauracji dokąd ma również przybyć Zawistowski, by naocznie przekonać się o jej zdradzie. Pani Genia, nie podejrzewając oczywiście nic złego, umówiła się z Sawickim.

Sawicki ukrył w kącikach swych ust zwycięski uśmiech. Ach, gdyby ta kobieta, która pragnie ukoić swe namiętności w ramionach obcego mężczyzny, wiedziała, jaka sieć została na nią zastawiona.

Pani Zawistowska chętnie zgodziła się na jego propozycję. Ach, jaki on jest dobry. Niech jej wybaczy te słowa, które ona powiedziała... Była mocno zdenerwowana.. Powinien ją zrozumieć... Był wobec niej przecież taki brutalny... Tak ją to bolało, że zażądała od swego męża, by wypędził tę kochankę z kochankiem, ale w duszy miała zupełnie inne myśli i zamiary...

— Zrozumiałem od razu, że nie myśli pani tak naprawdę... — odrzekł Sawicki z odcieniem ironii w głosie, której, oczywiście, pani Genia nie zdołała zauważyć.

— Niech pan mi wybaczy... — powiedziała błagalnym głosem.

— Ale chętnie wybaczam pani, bo rozumiem panią...

— Jaki pan jest dobry... Kiedy więc spotkamy się nareszcie?

— Nawet dzisiaj wieczór... Wymyślę jakiś pretekst dla mojej kuzynki, a pani wobec swego męża...

Pani Zawistowska namyśliła się.

— Ale mój mąż może jeszcze nas podejrzewać o coś, bo zauważy nagle, żeśmy obydwoje naraz wyszli?

— Ależ, moja pani, przecież mogło wydarzyć się, że każdy z nas musiał odejść i to w innym kierunku... Sądzę, że mąż pani nie będzie panią o nic podejrzewać. Rzecz jasna, zależy to od tego, czy potrafi pani wymyśleć taki pretekst, który zdoła go przekonać... Czemuż miałby podejrzewać, żeśmy razem odeszli? Nie wpadnie mu to do głowy... Cha, cha, cha... — Sawicki roześmiał się głośno...

— No tak, przecież on o niczym nie wie. A więc kiedy?

— Około godziny dziewiątej wieczorem.

— Zapóźno.

— A więc o godzinie siódmej.

— Dobrze, ale gdzie?

— Proszę pani, będę panią oczekiwał w gabinecie, w restauracji „Paradis" na Krakowskim Przedmieściu. Przyjdzie pani tam i zapyta o pana Bawarskiego, niech pani sobie zapamięta: o pana Bawarskiego.

— Czemu wybrał pan obce nazwisko? — zdziwiła się pani Zawistowska.

— W gabinecie... Jestem obcy... W każdym razie jest lepiej, jeśli taki kelner nie zna mego prawdziwego nazwiska... Przecież pani nie zechciałaby również podać i swego nazwiska...

— Tak, ma pan rację...

— Więc niech pani przyjdzie o wpół do ósmej, będę już panią oczekiwał.

— Ale pan będzie na pewno! — spoglądała na nie pani Zawistowska pieszczotliwym wzrokiem.

— Ach, oczywiście. Czyż pani wątpi, że chciałbym bez przeszkód spędzić z panią wieczór... Całować panią... Ot tak... — objął ją, całując namiętnie jej usta, mięsiste, gorące wargi.

Nie miał innej rady: musiał całować.

***

Około szóstej przed wieczorem powiedział Sawicki Jadzi — ciężko mu było przy tym ją oszukiwać — że chce udać się na spacer. Jest zmęczony od ciągłego siedzenia w domu.

— Ach, proszę bardzo — zawołała Jadzia. — Usprawiedliwia się pan tak, jak gdybym broń Boże przeszkadzała panu. Codziennie powtarzam przecież: panie Stanisławie, dość wysiedział się pan przy moim łóżku, niech pan pójdzie na spacer, jest mi już trochę lepiej, ale pan jest uparty kozioł... Niech pan idzie na spacer, jak długo tylko chce pan spacerować...

Podziękował jej tak, jak gdyby wyświadczyła mu tym zezwoleniem wielką przysługę...

Miał nawet zamiar opowiedzieć jej o swym planie zemsty, ale wiedział, że Jadzia uczyni wszystko, by jego plany pokrzyżować, że będzie bardzo tym zmartwiona. Chciał się jednak zemścić na tej kobiecie, która tak szkaradnie obraziła Jadzię.

O wpół do siódmej wyszedł Sawicki z domu, przed wyjściem dał znak pani Geni. Przy stole siedział Zawistowski, udając, że nie zauważył wzroku porozumiewawczego. Ale zrozumiał dobrze, dokąd Sawicki teraz odchodzi. Nie miał potrzeby pytać go jeszcze o to...

Po upływie pół godziny, gdy Sawicki już wyszedł, odezwała się Genia do swego męża grzecznym głosem (dawno już tak miłym głosem do niego nie przemawiała):

— Wiesz, Antosiu, umówiłam się dzisiaj z panią Adamową... Chciała się ze mną naradzić co do narzeczonego jej córki, znasz przecież pana Zbigniewa... Prosiła mnie o to bardzo, bym do niej dzisiaj przyszła... Nie chciałabym, byś został sam, ale nie mogę jej odmówić.

Zawistowski siedział nad gazetą, udając że czyta bardzo uważnie i nie podnosząc nawet głowy, powiedział:

— Ach, tak, odchodzisz do pani Adamowej?...

— Jeśli się spóźnię, nie martw się, kochanie, znasz przecież Adamową, gada za dziesięciu, nie mogę być tak niegrzeczna i nie pozwolić jej wygadać się...

— Jeśli masz zamiar wrócić późno, to weź klucz od zatrzasku...

— Tak, właśnie, że tak uczynię...

Zaczęła ubierać się bardzo starannie i przeglądała się w lustrze. Była bardzo zadowolona, że jej mąż nic nie zauważył.

— Mógłby jeszcze podejrzewać, że idę na randkę do amanta. Szczęście, że się tak zaczytał w tej gazecie...

Gdy schodziła na dół, serce jej waliło młotem. Bała się. Wydawało jej się, że idzie dokonać włamania... Gdy szła ulicą, wydawało jej się, że wszyscy spoglądają na nią, wiedząc, dokąd idzie.

Zdawało jej się, że jakaś przechodząca parka coś szepce sobie na ucho, wskazując ją... O'o uśmiecha się jakiś pan, który idzie ku niej, i wydaje jej się, jak gdyby mówił:

— Oto ta kobieta zdradza swego męża...

Gdy przybyła przed elegencką restaurację z jasno oświetlonymi lampami, zdawało się jej, że kolana uginają się pod nią.

Chwilę stała nieruchomo. Serce w niej miotało się, jak ryba w siatce. Zdawało jej się, że gdy tu wejdzie, wszystkie twarze poczną się ironicznie ku niej uśmiechać.

Musiała uzbroić się w odwagę, by pchnąć drzwi przed siebie.

Jasne światło uderzyło jej w oczy, stanęła chwilę, jak zmieszana.

Nie widziała żadnych twarzy, wszystko jak gdyby rozpływało się przed jej oczyma.

Nagle usłyszała jakiś głos:

— Proszę, proszę, niech pani spocznie...

Ujrzała eleganckiego kelnera we fraku.

— Nie... Ja... — zmieszała się, gdyż wydało jej się, że za skręconymi do góry wąsami kelnera kryje się ironiczny uśmieszek.

— Oczekuje tu pani na kogoś? Ależ proszę bardzo! Niech pani tu spocznie... — ukłonił się przed nią kelner.

— Nie.. Ja... Jestem do pana Bawarskiego... — jąkała się, czując, jak twarz jej pokrywa się purpurą.

— Bawarski? Dobrze, niech pani chwilę zaczeka... — powtórzył kelner.

Zbliżył się do portiera, po czym wrócił i oznajmił:

— Pan Bawarski oczekuje panią w gabinecie numer trzy... Zechce pani pójść na prawo, a po tym w lewo — wskazał jej kelner palcami. — Gabinet numer 3, moja pani...

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant ministra Wojny na usługach obcego wywiadu

Rosyjskiego attaché wojskowego w Sztokholmie odwiedził pewien elegancki młodzieniec, który opowiedział mu, że przebywał w niewoli niemieckiej. Wolność odzyskał tylko dzięki temu, że przyrzekł pracować na rzecz wywiadu niemieckiego w Rosji. Po przybyciu do Rosji miał się zwrócić do pewnej osoby, zajmującej wysokie stanowisko w Ministerstwie Spraw Wojskowych, która go poinformuje, na czym będzie polegała jego praca.

12

— Ale kto jest kierownikiem niemieckiego wywiadu w Rosji? — zapytał w końcu attache wojskowy.

— Jak on się nazywa?

— Jest to Sergiusz Mikołajewicz Miasojedow, adiutant ministra Spraw Wojskowych.

— Co!? — zawołał pułkownik Kandorow — Adiutant naszego ministra Spraw Wojskowych ma być niemieckim szpiegiem!?

I w tej samej chwili attache wojskowy przypomniał sobie o wszystkich skandalach związanych z nazwiskiem Miasojedowa i o różnych pogłoskach, które swego czasu krążyły o nim.

Pułkownik Kandorow nerwowo spacerował po pokoju, obrzucając od czasu do czasu nieufnym spojrzeniem swego gościa.

— Czy to prawda, czy tylko prowokacja? — pomyślał, a zwracając się do gościa, oświadczył:

— Panie Kułakowski, poproszę aby dziś wieczorem odwiedził mnie pan po raz wtóry.

Po pożegnaniu Kułakowskiego pułkownik Kandorow wysłał szyfrowaną depeszę do rosyjskiego kontrwywiadu:

„Niejaki Kułakowski zakomunikował mi, że pułkownik Sergiusz Miasojedow jest niemieckim szpiegiem — Kandorow".

Po godzinie otrzymał już odpowiedź:

„Natychmiast przysłać Kułakowskiego do Petersburga".

Wielki książe. Mikołaj Mikołajewicz, dowiedziawszy się o informacjach Kułakowskiego, zacierał ręce z radości. Co za nadzwyczajny zbieg okoliczności! Chciał skompromitować Miasojedowa, a tu nagle zgłasza się ktoś, kto oświadcza, że Miasojedow jest rzeczywiście szpiegiem.

— O, teraz zemszczę się już na starym Suchomlinowie! — mówił do siebie półgłosem wielki książe. — Wykażemy teraz całemu światu, że minister Suhomlinow, ulubieniec carowej, popierał niemieckiego szpiega. Jak więc mogłem odnosić zwycięstw, jeśli ze wszystkich stron jestem otoczony szpiegami.

Kułakowski został przesłany do Warszawy do dyspozycji sztabu generalnego i został przesłuchany w obecności wielkiego księcia.

— Niemiecki sztab generalny zaproponował mi 200 tysięcy rubli za zabicie wielkiego księcia, Mikołaja Mikołajewicza — oświadczył Kułakowski — podobną sumę ofiarował za wysadzenie w powietrze mostu pod Warszawą; mniejsze kwoty za dokonanie innych pomniejszych robót, a milion rubli na wywołanie powstania na Ukrainie.

— Dlaczego Niemcy mieli do pana tak wielkie zaufanie? — zapytano Kułakowskiego. — Czy przypuszczali, że jest pan aż tak ustosunkowanym i zdolnym człowiekiem, że ofiarowali panu miliony?

— O, tak niemieccy oficerowie uważali mnie za bardzo zdolnego, sądzili, że potrafię przeprowadzić nawet przewrót państwowy. Mieli do mnie olbrzymie zaufanie — chwalił się Kułakowski.

—Opowiadali mi, że główną winę za wybuch rzezi światowej ponosi wielki książe, Mikołaj Mikołajewicz i Anglia, że car jest przeciwnikiem wojny, a partia dworska nigdyby nie dopuściła do wojny z krajem, w którym posiada tak wielu krewnych. Niemcy opowiadali mi również, że Rosja przegra wojnę: Szwedzi zabiorą Finlandię, Niemcy Polskę, Austria Białoruś, Rumunia Besarabię, a Turcy Kaukaz. Powiedzieli mi jeszcze, że obawiają się tylko generałów, Iwanowa i Brusiłowa, Rennenkampf, Siwers i inni nie są dla nich groźni, ponieważ są Niemcami i chcą, aby Niemcy wygrały wojnę.

Kułakowski nie budził do siebie zaufania. Wywierał raczej wrażenie gaduły i aferzysty.

Wielki książę Mikołaj, który uważnie przysłuchiwał sie jego słowom, pomyślał w pewnej chwili:

— Czy to prowokator czy uszust? Jest to mi zresztą zupełnie obojętne, jest to bowiem człowiek, kórego szukam, a to najważniejsze.

Po przesłuchaniu Kułakowskiego wielki książę przeszedł z generałem Januszkiewiczem do innego pokoju i oświadczył:

— Teraz powinniśmy posłać tego Kułakowskiego do Miasojedowa i doprowadzić grę do końca.

Generał Januszkiewicz był jednak ostrożniejszy od naczelnego wodza.

— Nie, Wasza Książęca Mości — odparł — nie wolno posyłać Kułakowskiego do Miasojedowa. Jest to gaduła i nieostrożny człowiek. Do tak delikatnej roboty, potrzebny jest doświadczony agent, a nie pierwszy lepszy oficer. Kułakowski skończył swoją rolę. Musimy teraz przyciągnąć do pracy kogoś odpowiedniejszego.

Wielki książę poszedł za radą swego przyjaciela, generała Januszkiewicza. Wezwał do siebie kierownika kontrwywiadu i rozkazał mu:

— Proszę mi przesłać pańskiego najlepszego agenta.

— Moim najlepszym agentem, Wasza Książeca Wysokości, jest Disterhof. Nie ma go jednak w Warszawie.

— Proszę natychmiast wezwać go telegraficznie do Warszawy i przysłać do mnie.

Już następnego dnia zgłosił się do wielkiego księcia tajny agent Disterhof, specjalista we wszystkich dziedzinach pracy szpiegowskiej, zdolny jegomość i pupil swego szefa, generała Batiuszina.

— Niech pan posłucha Disterhof — wielki książę od razu przystąpił do omawiania obchodzącej go sprawy. — Wiem, że jest pan zdolnym człowiekiem i lubi pieniądze. Poza tym jest pan chyba patriotą i kocha swą ojczyznę. Chcę panu powierzyć pewną delikatną misję, dzięki której można uratować honor naczelnego dowództwa rosyjskiej armii, honor rosyjskiego oręża i żołnierza. Musimy wykazać, że naczelne dowództwo nie ponosi winy za klęskę dziesiątej armii, że wszystkiemu są winni szpiedzy, którzy sprzedali nasze plany Niemcom i wskutek tego paraliżowali wszelką akcję wojskową, podejmowaną przez nas

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

24 LUTY

CZWARTEK
Macieja apost. m., Modesta b.
Słowiański: Bogusza.
Słońca wsch. 6.35, zach. 17.5.
Księżyca wsch. 3.4 zach. 11.19.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1468 Zmarł Jan Gutenberg, wynalaz. druku.
1804 Dekret Napoleona w Legionach Polskich.
1831 Bitwa powstańców pod Białołęką.
1920 Założenie partii przez Hitlera w Monachium.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Jeżeli mróz na świętego Macieja,
Czterdzieści dni tegoż nadzieja.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Według obliczeń rybacy na wybrzeżu naszym posiadają ogółem 35 tys. sieci.

RADY PRAKTYCZNE:
Czystość, powietrze i słońce, to najwięksi wrogowie chorób.

„ZŁOTE MYŚLI":
Za dni naszych trudniej o serce niż o rozum, trudniej o poczciwość i niepokalaność, niż o zdolności. Goethe już wiedział o tym — kiedy sercu Małgorzaty kazał zbawiać Faustową genialność.

Z. Krasiński.

Frania Snopkówna w naszej Redakcji

Niezwykła rozmowa z jutrzejszą bohaterką

Nie spodziewaliśmy się tych odwiedzin. Kiedy do naszego redaktora przyszedł woźny i powiedział:

— Jakaś pani... Bardzo ładna, panie redaktorze—nasz redaktor nie spodziewał się, że to właśnie Frania Snopkówna.

Przyszła zaniepokojona.

— Pan redaktor o mnie pisze tak, jakbym naprawdę cos takiego... — nie umiała znaleźć słów. — Jakaż tam ja bohaterka i męczennica? Jestem zwyczajny człowiek, jak wszyscy.

Piękny uśmiech zawstydzenia błąkał się na jej pełnych czerwonych ustach. Cienie długich rzęs padły na zaróżowione od mrozu policzki. W puszystych puklach jasnych, jak pszenica włosów błyszczały stopniałe gwiazdki śniegu.

— Nie ma ani cienia przesady w naszych słowach. Poznałem przecież pani życie. Poznałem panią — padła odpowiedź — i nie cofamy tego, cośmy powiedzieli.

Nie była jeszcze przekonana.

— Tyle przeżyć, co pani przeżyła i zachować serce tak piękne i czyste może tylko na prawdę istota niezwykła.

Żywo pokręciła główką na znak przeczenia.

— Ależ ja nie jestem niezwykła! Może nawet grzeszniejsza i gorsza od wielu, wielu kobiet. Naprawdę, bardzo proszę niech pan tak o mnie nie pisze, bo mnie się aż gorąco robi, kiedy to czytam.

— Ale nazwisko jest trochę zmienione.

— Bardzo niewiele. Na pewno mnie poznają.

— Tym lepiej. Będą tacy, którzy czytając o pani, wspomną wszystkie krzywdy, jakie pani wyrządzili i może zawstydzą się...

Skinęła główką:

— Niech im Pan Bóg przebaczy...

— Ale będą i tacy, którzy pokochają panią za to, jaką pani jest, panno Franiu.

Rozmowa toczyła się długo.

Patrzyliśmy jeszcze na nią, kiedy nas opuściła, przez okno.

Ileż wdzięku ma ta kobieta! I nasuwało się nieodparcie pytanie:

— Czemuż oto los tak pokierował życiem tej kobiety, szczodrze, za szczodrze sypiąc piorunami nieszczęść i krzywd?!

Czy dlatego, że urodziła się jako córka małorolnego wieśniaka, że była służącą, że Bóg ją obdarzył nieprzeciętną urodą i wrażliwym sercem?

Może na te pytania odpowiedzą sobie sami Czytelnicy, kiedy poznają dobrze tę, której nazwisko będzie na ustach tysięcy:

FRANIĘ SNOPKÓWNĘ!

Dziś święto narodowe w Estonii



Zamek Prezydenta Estonii w Tallinie.

B. burmistrz — prowokatorem?

Sensacyjny proces w Radomiu

Sąd Okręgowy w Radomiu rozpatrywał sensacyjną sprawę z oskarżenia prywatnego byłego burmistrza Końskich, Stefana Jaroszyńskiego. Ławę oskarżonych zajęli radni Edward Niwiński, Józef Piekarski i Koch Baranowski, którzy publicznie zarzucili burmistrzowi, że służył w ochranie carskiej i był prowokatorem.

Jest to proces apelacyjny w sądzie odwoławczym, ponieważ Sąd Grodzki w Końskich uniewinnił oskarżonych.

Z aktów sprawy wynika że świadkowie powołani przez oskarżonych wydali niepochlebną dla oskarżyciela opinię o jego działalności przed wojną. Świadek Szewczyk zeznał, że przed wojną Jaroszyński zameldował władzom carskim, że był on rewolucjonistą. Józef Majewski aresztowany swego czasu przez policję rosyjską pod zarzutem zabójstwa strażnika, podczas przesłuchania u sędzie go śledczego zauważył tam Jaroszyńskiego, który achowywał się bardzo swobodnie.

Stefan Majewski osadzony w więzieniu za działalność niepodległościową zetknął się w celi z Jaroszyńskim, przed którym nieopatrznie zwierzył się z tajemnic partyjnych, które prowokator następnie doniósł władzom rosyjskim.

73-letnia Maria Piekarska, matka ś. p. Romana Piekarskiego, powieszonego przez siepaczy moskiewskich, zeznała, że jej syna wydał Moskalom jego bliski kolega, Jaroszyński.

Po odczytaniu tych kompromitujących zeznań dla oskarżyciela prywatnego sąd przystąpił do przesłuchania dalszych świadków.

Na małej wokandzie...

Ogrodnik z pochodzenia

czyli: „Czy to pies, czy to bies?"

(A. E.) Pani Sztelmanowa przyniosła do domu małego jamnika, którego otrzymała w podarunku od ogrodnika, pana Cydrońskiego.

Pan Sztelman był wprawdzie bardzo niezadowolony, iż stał się właścicielem psa, chorego na angielską chorobę, ale jamnik nic sobie z tego nie robił i biegał po zielonym dywanie. we soło merdając ogonkiem. A w pewnym momencie przystanął koło nogi stołowej i zrosił ją obficie.

— Oj! — jęknął wówczas pan Sztelman. — Krzywy kulas coś ty zrobił?

— Nie masz się co dziwić — odparła pani Sztelmanowa. — On jest z pochodzenia ogrodnik. Jemu się zdawało, że ten dywan, to trawa, a noga to drzewko, i on te drzewko podlewał.

— No i co teraz będzie?

— Teraz wyprowadź go za drzwi i tam mu każ podlewać, żeby wiedział, że w mieszkaniu nie wolno.

Pan Sztelman wyprowadził jamnika za drzwi. Pies jednak nie miał juz ochoty do podlewania, wobec czego za karę musiał całą godzinę spędzić na podwórzu. Gdy zaś po godzinie wpuszczono go do mieszkania, niemądry jamnik z radości pod biegł do stołowej nogi i znów ją zmoczył.

Historia z wyprowadzaniem psa za drzwi i podlewaniem stołowej nogi powtarzała się przez cały dzień Gdy zaś wieczorem biednym pan Sztelman stanął zmęczony przy oknie, jamnik wziął w ciemności jego nogę za drzewko i również ją podlał.

Tego już było za wiele. Pan Sztelman chwycił psa pod pachę i pobiegł z nim czym prędzej do jego dawnego pana. Po wiedział przy tym ogrodnikowi parę brzydkich słów, za które sąd skazał pana Sztelmana na trzy dni aresztu z zawieszeniem.

NIE CHCĘ BYĆ ŁYSYM.

— Środek na porost włosów? Duża czy mała flaszka?

—Mała wystarczy! Chcę mieć krótkie włosy!

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Należy „sprawę" wyjaśnić

P. NIUŚKA pisze nam o sobie:

„Mam lat 19. Jestem szatynką o czarnych oczach, wzrostu średniego i, jak wszyscy twierdzą, przystojną.

Przed miesiącem poznałam równie przystojnego chłopca lat 24. Od razu pokochał mnie bardzo. Z pozoru przy najmniej. Po jakimś czasie uzyskał mą wzajemność. Czułam, że coraz bardziej go kocham.

Obiecywał mi zawsze, że się ze mną ożeni, Pytał mnie często, czy nie uważam, że już czas na to. Zamiast mu odpowiedzieć — śmiałam się. Mówił, że jestem dziecinna. Kocham go coraz więcej.

Do niczego złego mnie nie namawiał. Mówił, że nie zaproponowałby niczego podobnego osobie ukochanej. To nie były tylko słowa. Kilkakrotnie byłam z nim w takim miejscu, gdzie nikogo nie było. Mój Jerzyk zachował się bez zarzutu. To spotęgowało jeszcze bardziej moją miłość ku niemu.

Na drodze naszego szczęścia stanął jego kolega, który wyciągał go „na kobiety". Pogniewałam się na niego, bo przyszedł do mnie, mówiąc, że nie ma czasu i wróci dopiero wieczorem. Ja zaś dostrzegłam, że tam czeka ten jego kolega. Rzekłam mu:

„Gdzie będziesz cały dzień, bądź i wieczorem".

Pożegnałam go i poszłam, jakby gromem rażona. Dotarłam tylko do mieszkania koleżanki i zemdlałam. Cierpiałam okropnie. Usychałam z tęsknoty za mym ukochanym Jerzykiem.

Nie wytrzymałam długo. Poszłam do niego do biura. Przywitał mnie z uśmiechem na swej kochanej buzi. Serce mi waliło, jak młotem. Nie wiedziałam, co mówić. Po chwili wyszłam z jego kolegą, za co obraził się i nie umówił się ze mną.

Gdy wyszłam myślałam o samobójstwie. Pożegnałam jego kolegę i pobiegłam do telefonu. Zadzwoniłam do Jerzyka z prośbą, by się ze mną umówił. Po chwili namysłu zgodził się.

Przyszedł z wymówkami, że popełniłam nietakt, przychodząc do niego, a wychodząc z jego kolegą. Starałam się z tego wytłumaczyć. Przeprosiłam go. Chciał odejść, nie umówiwszy się ze mną, ponieważ rzekomo nie miał czasu. Gdy go wszakże bardzo prosiłam, umówił się ze mną na niedzielę, bo powiedział, że w tygodniu nie ma czasu.

Uradowana choćby i z tego, odeszłam. Gdy się wszakże obejrzałam, dostrzegłam, że do niego od razu podszedł ten niedobry kolega z kobietą. O mało nie oszalałam z zazdrości!

Po paru dniach znów widziałam mego ukochanego z kobietą na Nowym Świecie. Udałam, że go nie widzę, ale doskonale widziałam, że to była ta sama kobieta, z którą wówczas widziałam tego niedobrego kolegę.

Myślałam, że nie przeżyję tego. W niedzielę mój Jerzyk nie przyszedł. Daremnie czekałam pół godziny. Poszłam do domu zdenerwowana i tam zemdlałam. I teraz nie mam nic innego do wyboru, jak tylko albo sobie życie odebrać, albo spaść na dno hańby, bo jak nie, to chyba oszaleję z rozpaczy.

Rozłąki z nim nie przeżyję na pewno. Pracować nie mogę. Poszłam na świeżą posadę, ale i tam zagrzałam miejsce tylko na dwa dni. Bo przecież do handlu trzeba mieć głowę spokojną, a ja wciąż taka zamyślona. O, Boże, wróć mi ukochanego, a Ty. Redaktorze, daj radę w mej ciężkiej potrzebie".

×

Myślę, że powinna Pani zobaczyć się z p Jerzykiem i zadać mu kategoryczne pytanie, czy zamierza się z Panią żenić, czy nie. Jeżeli by ta odpowiedź miała wypaść odmownie, trzeba będzie pogodzić się z losem.

18-letni uczeń potwornym mordercą

W pobliżu cmentarza zadał swej ofierze straszny cios nożem w szyję — Podczas niesamowitej ucieczki nieszczęśliwca, zbrodniarz doganiał go, zadając wiele ciosów

Na tej samej sali, na której zapadł wyrok śmierci na Maruszeczkę (piszemy o tym na str. 1-ej i 6-ej), zaledwie po godzinnej przerwie, zaczął się proces Henryka Ryszarda Minogi, oskarżonego o bestialskie morderstwo rabunkowe na osobie znajomego, Aleksandra Modrzakowskiego, robotnika kolejowego.

Jeszcze publiczność nie zdążyła ochłonąć z wrażenia, jakie wywołały zbrodnie i wyrok na Maruszeczkę, a już z niesłabnącym zainteresowaniem tłumy zaczęły się przyglądać Minodze na ławie oskarżonych.

Ten chłopak raczej niż mężczyzna, 18-letni morderca nie ma również nic w swej twarzy, co nadawałoby jej wyraz zbrodniczy. Blondyn o gładkiej cerze i raczej sympatycznym spojrzeniu, doskonale wyglądem swoim maskuje całkowite zezwierzęcenie.

Trudno wprost przypuścić, by ten młodzieniec zdołał otumanić starszego o 6 lat robotnika sprzedażą rewolweru, i w tym celu wyprowadzić go na pustkowie obok cmentarza dla epidemicznych; pod pozorem, że jest mu potrzebny do paznokci scyzoryk wyłudzić od swej ofiary sprężynowy nóż i skryto bójczym uderzeniem ten nóż wbić w szyję Modrzakowskiego.

SŁUCHACZ KURSÓW MATURALNYCH

Skąd do tego starannie wychowywanego syna policjanta, ucznia gimnazjum, a następnie słuchacza kursów maturalnych tyle zbrodniczej przebiegłości i bestialstwa?

Bo przecież czyn Minogi to jedna z najkrwawszych po prostu masakr.

Jak temu chłopcu po pierwszym uderzeniu nożem nie zadrgała ręka? Będzie to chyba już tajemnicą duszy Minogi, skąd wziął tyle siły i cumienia, by po tym uderzeniu ścigać uciekającą ofiarę, zadawać raz za razem ciosy, gdzie popadło, wziąć z rąk Modrzakowskiego cel swego czynu — książeczkę P.K.O. z 560 zł., którymi nieszczęśliwy chciał okupić swe życie.

STRASZLIWE MORDERSTWO

Straszliwe zwierzę, które drzemało w Minodze, obudziło się widocznie dopiero wówczas. Na oślep wbija nóż w ciało już zamordowanego. Zamiast twarzy, którą chce zeszpecić by trudniej było poznać osobę denata, powstaje jedna krwawa miazga. Ale i to nie dogadza za bójcy. Małym sprężynowym nożem próbuje odciąć głowę ofiary. Wreszcie zostawia ciało i sam myśli o ratowaniu siebie.

BAJECZKA BESTII

Nad Wisłą opłukuje się ze krwi, wrzuca do wody splamioną rękawiczkę. Po przyjściu do domu stwarza wobec ojca nikczemną bajeczkę, iż ślady krwi na jego ubraniu pochodzą stąd, że niósł pomoc koledze, Modrzakowskiemu, którego poranili jacyś osobnicy.

PRZYZNAJE SIĘ DO ZADANIA 2-ch RAN

To też kiedy zapytany przez przewodniczącego, wiceprezesa Posemkiewicza, czy przyznaje się do winy, Minoga odpowiada, że przyznaje się tylko do zadania dwóch ran Modrzakowskiemu. O innych nie wie, a raczej wiedzieć nie chce. Wypiera się, by czynił to wszystko w celach rabunkowych. Nie wie, co skłoniło go do potwornego czynu.

W pewnym tylko momencie głos załamuje się Minodze: wtedy, kiedy opisuje śmiertelną pogoń za uciekającym przed ciosami Modrzakowskim.

KRADZIEŻ NA PLAŻY

Dopiero zbadani na przewodzie sądowym świadkowie rzucają charakterystyczne światło na Minogę. — Ubiegłego lata kąpał się w Wiśle w kąpielisku policyjnym. Podpatrzył wywiadowcę Urzędu Śledczego i — skradł z ubrania jego rewolwer oraz znaczek śledczej policji, by, jak się przyznawał wobec kolegów, użyć go do różnych oszustw i szantaży.

Podejmował się kupna nielegalnie rewolwerów i brał na to od chłopców pieniądze. Zbałamucił niezupełnie umysłowo rozwiniętego kolegę wizją podróży do „ciepłych krajów". — Chłopak miał zabrać rodzicom pieniądze i biżuterię. Mieli... łódką i przez lasy przedostać się do Rio de Janeiro, gdzie Minoga miał rzekomo otworzyć wraz z wujem sklep, a kolega miał zostać... cowboyem.

CHCIAŁ ZAMORDOWAĆ KOLEGĘ

Właściwie jednak Minoga przemyśliwał co innego: oto w czasie podróży chciał zabić kolegę i obrabować go z posiadanych kosztowności. — Rodzice chłopca dowiedzieli się jednak o wszystkim i plan spalił na panewce.

To też duże wrażenie zrobiło, gdy prok. Wiśniowski, zbierając dane z przewodu sądowego, domagał się dla Minogi, chociaż jeszcze bardzo młodego, kary śmierci, gdyż człowiek o takich instynktach nie może pozostawać w społeczeństwie.

Obrońca Minogi adw. Wilhelm Hofmoki-Ostrowski w swym przemówieniu wywodził, iż oskarżony jest raczej typem niedorozwiniętym, a w przełomowym okresie zdolnym do różnych poczynań, nawet występnych.

W ostatnim słowie Minoga prosił, by nie pozbawiać go życia.

Coraz liczniejsze pożary

wskutek partactwa budowlanego

(l) W ubiegłą niedzielę obradował w Warszawie pod przewodnictwem posła Antoniego Snopczyńskiego ogólnopolski zjazd rzemiosła zduńskiego. Na zjeździe między innymi wygłosił referat p. Wacław Nowacki, domagając się skoncesjonowania i uregulowania dopływu nowych sił do zawodu zduńskiego, przy czym warunkiem wydania koncesji przez władze administracyjne winien być dyplom mistrzowski.

Referent podniósł kilkakrotnie niejasną sytuację prawną w tym zawodzie, do którego — mimo koniecznego dowodu pewnego uzdolnienia i nade wszystko odbycia kilkoletniej praktyki — napływa szeroką falą partactwo. Robót zduńskich — twierdzi dalej referent — podejmuje się dzisiaj każdy niewykwalifikowany robotnik budowlany, budując na... „zdaje mu się", co oczywiście daje rezultaty wręcz katastrofalne...

Ile życiowej a głębokiej prawdy zawiera omówiony fragment referatu p. Nowackiego, wie każdy, kto mieszka lub kiedykolwiek mieszkał w jednej z nowopowstających dzielnic Warszawy, gdzie stosowany jest zazwyczaj system budownictwa t. zw. gospodarczy. System ten — wypaczony przez przedsiębiorców - spekulantów — polega, jak wiadomo, na tym, ażeby przy jak najmniejszym nakładzie gotówki wybudować jak największy obiekt.

Dlatego też przedsiębiorca - spekulant używa zawsze najtańszej, a zatem nietrwałej, źle wypalonej cegły, używanych, często nadgniłych już desek, zaprawy murarskiej, będącej kompozycją wapna z wykopaną z fundamentu ziemią, zamiast wapna z ziarnistym piaskiem i t. d. Następnie — w celu poczynienia maksimum oszczędności — angażuje niewykwalifikowanych robotników, wśród których na domiar złego przeważa element młody, życiowo niedoświadczony (13 — 18 lat), ale który przedstawia dla przedsiębiorcy wielką wartość z tego względu, że pozwala się wyzyskiwać w sposób wprost nieprawdopodobny.

Stąd tak liczne ostatnio katastrofy budowlane, wilgoć w nowych domach, ruchome, niby klawisze fortepianu, podłogi, nieszczelne drzwi i okna i wreszcie... dymiące piece, które często powodują później groźne pożary. Stwierdza to oficjalna statystyka straży ogniowych we wszystkich miastach Polski.

Ten pobieżny rzut oka na opłakany stan dzisiejszego budownictwa wydawał nam się konieczny dla podkreślenia wielkiej aktualności jednej z uchwał niedzielnego zjazdu rzemiosła zduńskiego. Uchwała ta brzmi:

„Zjazd domaga się oddawania robót zduńskich jedynie wykwalifikowanym zawodowo mistrzom, gdyż ci ponoszą lojalnie wszystkie daniny i świadczenia na rzecz Skarbu, samorządów i Ubezpieczalni Społecznej, dając przy tym gwarancję należytego wykonania swego dzieła bez narażania na niebezpieczeństwo obywateli.

Powyższe zalecenie winno być ściśle przestrzegane w szczególności przez organa państwowe i samorządowe, związane z budownictwem. Nieprzestrzeganie powyższego winno być karane. W odniesieniu do właścicieli nieruchomości i przedsiębiorców, podejmujących się całokształtu budowy domów, muszą być stosowane przez władze nadzoru budowlanego wysokie kary".

Miejmy nadzieję, że ze wszech miar słuszne postulaty ogólnopolskiego zjazdu zdunów znajdą właściwy oddźwięk u czynników rządowych.

Katastrofa samolotu niemieckiego

Zginęli: pilot, radiooperator i mechanik

PARYŻ. Samolot niemiecki „JU 52", który uległ wczoraj rano katastrofie w pobliżu Chatenay wystartował z Kolonii o godz. 2.41. Samolot wiózł ładunek poczty i towarów. Pilotował go von Volten. Na pokładzie prócz pilota znajdował się radiooperator i mechanik. Wszyscy trzej zginęli w katastrofie, a zwłoki ich zwęgliły się w czasie pożaru samolotu.

Przed katastrofą w ciągu 15 minut samolot niemiecki krążył szukając prawdopodobnie lotniska Le Bourget, które osłonięte było gęstą mgłą. Ludzie pracujący w polu usłyszeli nagle huk eksplozji.

Po przybyciu na miejsce okazało się, iż samolot spadł na wzgórze pokryte świerkami w pobliżu pałacu niejakiego p. Renaud. Służba pałacowa i robotnicy znajdujący się w pobliżu nie mogli niestety uratować płonącego samolotu.

Nie zlękli się straszaka

i ograbili oraz pobili przechodnia

Na powracającego mostem Poniatowskiego w Warszawie, 25-letniego mieszkańca Włoch, Stefana Sylwanowicza napadło na brzegu warszawskim jakiś dwóch drabów, znajdujących się w towarzystwie kobiety.

Sterroryzowany nożami Sylwanowicz nie stracił rezonu i wydobył straszak, chcąc spłoszyć opryszków.

Nie wiele to jednak pomogło. Rabusie rzucili się na swą ofiarę, odebrali straszak i dotkliwie obiwszy zabrali w dodatku portfel, w którym znajdowało się 200 zł.

W czasie dokonywania rabunku towarzyszka ich pilnowała, czy przypadkiem nie nadchodzi policjant.

Nieprzytomnego Sylwanowicza znalazł w jakiś czas po tym jeden z przechodniów i zawiadomił policję. Zawezwane Pogotowie przewiozło pobitego do szpitala, policja zaś urządziła energiczną obławę na Powiślu.

W krótkim przeciągu czasu ujęto dwoje uczestników napadu. Jest to małżeństwo, Natalia i Zygmunt Michalscy, zamieszkali w Alei 3-go Maja Nr. 8.

Trzeci wspólnik zbiegł.

Nieoczekiwana zgoda Niemiec

na wycofanie ochotników z Hiszpanii

LONDYN. PAT. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że charge d'affaires niemiecki w Londynie Woermann zawiadomił rano Foreign Office o przyjęciu przez swój rząd propozycyj brytyjskich w sprawie wycofania ochotników, wysłania komisyj do Hiszpanii i przyznania praw stron walczących.

Znów oszustwo „brylantowe"

Ofiarą padła prowincjonalka

Do przybyłej z Rogowa Chai Bergmanowej, zbliżył się na ul. Gęsiej w Warszawie jakiś osobnik, który oświadczył, że jest uciekinierem z Niemiec, znajduje się w bardzo krytycznej sytuacji i musi sprzedać pamiątkową biżuterię rodzinną, aby mieć z czego żyć.

„Uciekinier" zaproponował kobiecie nabycie cennej broszki z brylantami, kolczyków oraz pierścienia, za które zażądał 900 złotych.

Powtórzyła się dobrze już znana historia z „jubilerem", który „akurat wychodził ze sklepu" i otaksował biżuterię na 1.300 złotych.

Ponieważ Bergmanowa miała przy sobie tylko 350 złotych, przeznaczone na zakupy towarów, zaczęła targować się z uciekinierem, wreszcie po długich pertraktacjach ustalono cenę na 550 złotych. Naiwna kobieta wręczyła farmazonowi posiadaną przy sobie gotówkę, resztę miała dopożyczyć od krewnych, zamieszkałych przy ul. Twardej.

Na ul. Twardej uciekinier zaczekał przed bramą, a Bergmanowa pośpieszyła do krewniaków po resztę pieniędzy. Tam jednak uświadomiono ją, że „rodzinne klejnoty" są doskonałą imitacją, wartości co najwyżej 10 złotych.

Zrozpaczona kobieta pobiegła natychmiast na ulicę; oczywiście nie zastała już „uciekiniera".

Oszusta i jego kompana „jubilera" szuka policja.

Aresztowanie oszusta

specjalny „od posad i kaucyj"

W kilku pismach stołecznych ukazały się ogłoszenia, w których jakiś anonimowy przedsiębiorca szukał dzierżawcy szatni, obiecując znaczne dochody.

W odpowiedzi za zachęcające ogłoszenie wpłynęło mnóstwo ofert od bezrobotnych.

Po kilku dniach przedsiębiorca zjawiał się w mieszkaniu kandydata, celem omówienia warunków. Rzekomy właściciel baru oświadczał, że niebawem otwiera luksusowy lokal w centrum miasta i zaznaczał z naciskiem, że kandydat na dzierżawcę szatni musi być człowiekiem bezwzględnie uczciwym, odpowiedzialnym materialnie, gdyż goście baru rekrutować się będą z najelegantszych sfer stolicy.

Zachęcony perspektywą dobrych zarobków, kandydat deklarował odpowiednio wysoką kaucję. Przezorny przedsiębiorca nie kwapił się jednak z kontraktem, pobierał jedynie zaliczkę na kaucję, a sfinalizowanie umowy uzależniał od wyniku wywiadu o osobie przyszłego szatnego.

Mijały jednak tygodnie, a właściciel baru nie dawał o sobie znaku życia. Zaniepokojony kandydat śpieszył do policji, gdzie dowiadywał się, że tego rodzaju zameldowań wpływa ostatnio coraz więcej.

Policja zainteresowała się osobą sprytnego oszusta i rozpoczęła energiczne dochodzenie. Jeden z poszkodowanych, Zygmunt Konopka (Grójecka 43) rozpoznał „przedsiębiorcę" w albumie przestępców. Ustalono, że jest to znany oszust, Zygmunt Błażejewski (nigdzie nie meldowany).

W dniu wczorańszym aresztowano go w cukierni na ul. Króla Alberta. Bezczelny oszust zdołał poszkodować kilkunastu bezrobotnych na sumy od 100 do 300 złotych. Osadzono go w więzieniu.

Ludomir Rogowski

laureatem nagrody muzycznej

W dniu 22 lutego b. r. odbyło się w Ministerstwie W. R. i O. P. posiedzenie jury nagrody muzycznej ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na rok 1938.

Jury uchwaliło większością głosów wystąpić z wnioskiem o przyznanie nagrody p. Ludomirowi Rogowskiemu za całokształt działalności muzycznej. Uchwałę tę pan minister zatwierdził.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem..

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynaczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron..

„Oficerowie" Esaud i Kibirow wsiedli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

Gdy byli niedaleko stacji Dagestan, Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina.

Esaud porwał Amerykanina na ręce, zakneblowawszy mu przed tym usta, potem razem z Kibirowem wyskoczyli z pociągu...

Kilka minut później dosiedli koni, które na nich czekały w umówionym miejscu...

Nad ranem Esaud i Kibirow wraz z Amerykaninem przybyli do obozu Selim-Chana.

Potem Selim - Chan kazał przyprowadzić sobie Amerykanina.

Amerykanin był zaskoczony szlachetnym wyglądem twarzy Selim - Chana. Nie czuł wcale strachu, tylko zdumienie. Selim - Chan poznał to po nim od razu.

Selim - Chan zażądał od Amerykanina siedemdziesięciu tysięcy rubli okupu.

Tymczasem Kibirow postanowił skończyć wreszcie z Selim-Chanem. Postanowił, że wyciągnie go pod jakimś pretekstem w góry, a nocą, gdy Selim-Chan zaśnie w szałasie, pobiegnie on po policję.

Sikorski, przebrany za Czeczeńca, kręcił się przez kilka dni po rynku grozneńskim, aż wreszcie natrafił na Czeczeńca Achmeda, który miał go zaprowadzić „do pracy". Sikorski rozumiał, że szło tu o pracę u Selim - Chana.

Achmed zaprowadził Sikorskiego, który podał się za Czeczeńca Ibrahima, do swego ojca, Hamida. W jego chacie Sikorski przebył kilka dni.

Potem Hamid zaprowadził go do obozu Selim-Chana.

Podczas rozmowy Sikorski i Kibirow poznają się wzajemnie. Następuje pełna napięcia rozmowa. Nagle Kibirow szepcze:

„Uważaj... Ktoś się zbliża"...

„Kto?!.. — Gdzie?" — pyta przerażony Sikorski.

Ale Kibirow nie odpowiada mu już ani jednym słowem. Twarz jego zmienia się w jednej chwili... Ani śladu na niej poprzedniego podniecenia...

— No i co, dżigit, zadowolony jesteś, że będziesz tu z nami pracował? — pyta Sikorskiego głosem zupełnie spokojnym.

Mimo przerażenia, jakie odczuwa teraz Sikorski nie może się powstrzymać od szeptu pełnego zachwytu.

— Fiedka...

Ale natychmiast urywa. Teraz i on słyszy już wyraźnie kroki...

„Co za zimną krew ma ten Fiodor", — przelatuje jeszcze myśl przez głowę Sikorskiego.

— W oddaleniu paru kroków ukazuje się Esaud...

„On mnie śledzi", — błyskawicznie przelatuje myśl przez głowę Kibirowa.

— No więc, Ibrahimie, teraz już dobrze, prawda? — mówi znów spokojnie do Sikorskiego, zdobywając się nawet na uśmiech.

Sikorski czyni ogromny wysiłek woli, żeby dorównać temu Fiodorowi:

— Tak, dżigit... — odpowiada. — Jestem po prostu szczęśliwy... I będę mógł coś posłać chorej matce, prawda?...

— No i co, Ali, — wtrąca się do rozmowy Esaud, podchodząc zupełnie już blisko do nich. — Jak ci idzie rozmowa z tym dżigitem?...

„Kpi ze mnie w żywe oczy"... — myśli Kibirow. — „A może mi się znów tak tylko wydaje?... Trzeba się mocno trzymać teraz"...

— Doszliśmy właśnie do porozumienia z Ibrahimem odpowiada Ali spokojnie. — On zostaje u nas... Mamy nowego towarzysza, Esaudzie...

— Jeżeli ty go nazywasz naszym towarzyszem, Ali, to on pewnie na to zasługuje, — odpowiada Esaud i wyciąga rękę do Sikorskiego. — Masz szczęście, dżigit... — dodaje olbrzymi Czeczeniec. — Wiedz o tym, że słowo Aliego jest u nas bardzo ważne...

Ibrahim wyciąga swoją rękę i czuje, że serce jego tłucze się w piersi, jak schwytany w sidła ptak.

— I ja także myślę, że mam wielkie szczęście odpowiada. — Serce moje raduje się, że będę razem z takimi, jak wy, dżigitami..

Kibirow lżej odetchnął. Bał się, że ten Sikorski nie zdobędzie się na spokojną odpowiedź, a wtedy...

— O Boże! To by było straszne, gdybym miał zginąć przez tego Sikorskiego, teraz, gdy jestem już tak bliski swego celu... — myśli Kibirow.



Wrócili przed wielką grotę, do miejsca, w którym skupiało się życie obozu...

Panował tu ożywiony gwar rozmów, żarty, śmiechy...

— Wrócimy do naszych dżigitów, Ibrahimie — mówi spokojnie Ali. — Pewnie zaraz będzie posiłek.

A przez głowę jego przelatują szybko myśli jedna po drugiej:

— Nie ma innej rady teraz. Później dokończę rozmowy z nim... Gdybym tu teraz pozostał sam na sam z Sikorskim, zwiększyłbym tylko podejrzenie Esauda... Nie wolno mi teraz ryzykować... Uprzątnę go, gdy będzie okazja, ale tymczasem muszę uśpić jego czujność...

I Kibirow wraz z Sikorskim i Esaudem wrócili przed wielką grotę, do miejsca, w którym skupiało się życie obozu...

Panował tu ożywiony gwar rozmów, żarty, śmiechy...

— O, idzie Ali z tym nowym, — przywitał ich Szamil. — No i co, mądry sędzio nasz?... Jaki wyrok wydałeś na nowego dżigita?...

— Nie poznajesz po jego twarzy, że został przyjęty do naszego świątobliwego grona? — zawołał wesoło Halal.

— O, już najbardziej świątobliwym mężem to ty jesteś, Halalu, — odezwał się Izmaił. — Nic nie robisz przez cały dzień, tylko zanosisz modły do Allacha...

Wszyscy Czeczeńcy roześmieli się głośno. Wiedziano ogólnie, że Halal służył wprawdzie wiernie Selim-Chanowi i był mu oddany całą duszą, ale obok tego nie pogardził nigdy innymi przyjemnościami życia... Niejedna młoda Czeczenka płakała gorącymi łzami, gdy Halal opuszczał jakąś wieś, by wywędrować w inne okolice z obozem Selim-Chana...

Kibirowowi ciążył teraz w niemożliwy sposób ten gwar i hałas...

Pojawienie się Sikorskiego uderzyło weń, jak grom z jasnego nieba...

— I właśnie teraz musiał się zjawić... Teraz, gdy jestem już w posiadaniu tych cudownych ziół „ałakan"... — myślał Kibirow z rozpaczą. — Gdyby nie jego zjawienie się, dziś jeszcze pomówiłbym z Selim-Chanem... Może dziś jeszcze poszedłby ze mną sam jeden w góry...

Muszę teraz być sam, muszę się uspokoić za wszelką cenę... Zebrać myśli... — postanowił Kibirow i odezwał się głośno:

— Pójdę do Chana opowiedzieć mu o przebiegu rozmowy... Zajmijcie się tu nowym dżigitem... Ibrahim się nazywa...

W oczach Sikorskiego Kibirow dojrzał niemy krzyk i prośbę:

— Zostań tu... Dlaczego mnie zostawiasz samego wśród nich?...

Ale Kibirow oddalił się z pewnym triumfującym zadowoleniem w duszy:

— Strach go obleciał... — pomyślał o Sikorskim. — Dobrze mu tak... Niech poczuje, co to znaczy być w bandzie Selim-Chana... Wkrótce będzie miał tego dosyć...

Kibirow pozostał teraz sam ze swoimi myślami...

— Co tu zrobić?... Jak załatwić sprawę tego Sikorskiego?... — zadawał sobie wciąż pytanie.

— Sikorski tu, u Selim-Chana?... — Kto by się był tego spodziewał... — rozmyślał Kibirow. — Czyż ten człowiek w ogóle się nadaje do takiej roli?... On przecież i tygodnia nie wytrzyma tutaj... Na pewno zdradzi się jakimś ruchem, albo słowem... A wtedy nie tylko on, ale i ja zginę... I co najważniejsze — wszystko przepadnie... Cała sprawa pójdzie w niwecz...

— A może to tylko zarozumiałość z mojej strony? — wkrada się inna myśl do głowy Kibirowa. — Może to dlatego widzą zdolności Sikorskiego w tak czarnych barwach, że chcę sam jeden schwytać Selim-Chana... Że nie chcę się potem dzielić z nikim swoją sławą?!...

— A jeżeli nawet tak?!... Jeżeli nie chcę się z nikim dzielić swoją sławą, to co?! — budzi się w Kibirowie harność i duma. — Czy nie mam do tego prawa?... Czy nie znoszę mężnie wszystkiego, co na mnie zsyła los?.. Od kilku miesięcy świata nie widziałem, tłukę się po chatach wiejskich i obozach, popełniam przestępstwa, przed którymi wszystko się we mnie buntuje... Czy nie należy mi się za to jakaś nagroda?... Czy nie zasługuję na to, żeby sławiono moje imię wtedy, gdy uwolnię kraj od tego zbója, od Selim-Chana?!...

— Gdyby to chociaż był mój przyjaciel... — usprawiedliwia sam siebie w duchu Kibirow. — Gdyby to był przyjaciel, to co innego... Zrezygnowałbym wtedy z niejednego... Wspólnie dokończylibyśmy tego dzieła... Ale on?... Sikorski?... To przecież coś gorszego, niż wróg, bo udaje mego przyjaciela, okłamywał mnie...

I Kibirow przypomina rozmowę dwóch oficerów, którą podsłuchał kiedyś, ukryty w jakiejś grocie z Szamilem... Przypomina sobie, jakie katusze duchowe wtedy przeżył, słysząc, jak jego „przyjaciel" Sikorski wyraża się o nim w najgorszy sposób, jak go obgaduje...

— Nie — decyduje się Kibirow — Sikorski nie zasługuje na żadne względy z mojej strony..

— Nad czym tak rozmyślasz, Ali — słyszy nagle Kibirow obok siebie jakiś głos. — Wyglądasz tak, jakbyś nie widział, co się wokoło ciebie dzieje...

Kibirow odwraca szybko głowę. To Szamil przeszedł obok niego.

— E, nie, Szamilu — mówi za odchodzącym. — Człowiek musi niekiedy pomyśleć nad różnymi sprawami...

— Jeszcze sam ściągniesz na siebie podejrzenie przez tego Sikorskiego — myśli z gniewem Kibirow. — Taka sytuacja jest nie do zniesienia.. On musi stąd odejść — postanawia Kibirow.

(Dalszy ciąg jutro)

Kino WF. i PW. zasługuje na poparcie
ale i społeczeństwo kieleckie nie może być w roli intruza w swoim własnym domu

Jak powszechnie wiadomo Dom WF. i PW. w Kielcach, którego budowa pochłonęła znaczne fundusze, został pobudowany dzięki miejscowemu społeczeństwu, które jest właściwym fundatorem Stowarzyszenia, administrującego obecnie gmachem.

Swego czasu wyraziliśmy obawę, aby imponujący gmach nie stał się wspaniałym mauzoleum kieleckiego sportu, dla którego miał właściwie służyć.

Dom WF. i PW. oparł swą rację bytu i praktyczne znaczenie o sport. Ten sport, któremu dano w Kielcach luksusową marmurową oprawę, nie mógł wytrzymać życia nad stan i obecnie dogorywa. Organizacje sportowe wykazujące większą żywotność nie korzysta ją prawie zupełnie z Domu WF. i PW., bo nie stać je na luksus. Sport ominął wysokie progi Domu WF., który w niczym nie przyczynił się do jego rozwoju i pielęgnacji.

Byliśmy zawsze zdania, że w imię sportu robi się w Kielcach bardzo wiele, ale dla samego sportu nic. Nie przypisywaliśmy nigdy większego znaczenia Domu WF. i PW. dla wychowania fizycznego młodzieży i nie łudziliśmy się ani na chwilę, że marmury okażą więcej serca naszym sportowcom.

To też dziś nie przeżywamy tego rozczarowania jakie targnęło Radą Miejską i spowodowało ją do wystąpienia z wotum nieufności w stosunku do ufundowanego przez społeczeństwo Domu WF.

Gwałtowne wystąpienie radnych m. Kielc da się chyba jedynie usprawiedliwić wielkim rozgoryczeniem do administracji Stowarzyszenia i zawodem, jaki sprawiło samo przeznaczenie gmachu, będącego dziś czysto dochodową imprezą, a nie mającego prawie nic wspólnego ze sportem.

To jedno tylko usprawiedliwia nagłą wrzawę, jaką podnieśli radni. To jedno tylko, obok zwykłego zdenerwowania i podniecenia.

My postaramy się do tej sprawy podejść bez specjalnych żalów i zawodów i rozczarowań, na trzeźwo i bez nerwów.

Stwierdzamy, że nie dziś jest pora dyskutować czy budowa Domu WF. i PW. była wskazana, czy też nie. Dom powstał—stoimy wobec faktu dokonanego, którego nieda sie obalić.

Wprawdzie budowa gmachu pochłonęła wielkie kapitały, które społeczeństwo kieleckie może chętniej widziałoby ulokowane w budynkach szkolnych, szpitalach, czy koloniach robotniczych. Jednak wątpić należy czy te wszystkie potrzeby miasta zostałyby zrealizowane, gdyby nie ufundowano Dom WF. i PW. Kto tak jak Dom WF. i PW. budowałby w Kielcach na rozkaz szpitale i budynki szkolne? Zapewne nie byłoby tego rozkazu, nie byłoby tej inicjatywy, a więc nie byłoby ani szpitala, ani szkół.

To, że Kielce pozyskały piękny bądź co bądź i reprezentacyjny gmach nie jest jeszcze nieszczęściem. Miasto w granicach możliwości winno przyczynić się, aby istniejący już Dom WF. i PW. mógł oddychać mógł zarobić na koszta swego utrzymania i na spłatę swych zobowiązań.

Dalecy jesteśmy od tego, aby wymagać od miasta całkowitego utrzymania luksusowego gmachu, rezygnując z jego użytkowania. Miasto ma prawo do tego użytkowania, ale i ma obowiązek przyjścia z pomocą swej fundacji drogą ulg podatkowych.

Zainstalowane obecnie w Domu WF. i PW. kino wyświetla pierwszorzędne obrazy o dużej niekiedy wartości artystycznej, Są to przeważnie drogie filmy, należące do czołowej produkcji największych wytwórni. Nie są to obrazy, ani naukowe, ani wychowawcze (i w to również trudno było uwierzyć) tylko dobre filmy rozrywkowe.

Pewne ulgi podatkowe dla tego kina byłyby wskazane, gdyż w Kielcach musi się znaleźć bodaj jedna przyzwoita scena i jeden bardziej reprezentacyjny lokal. Te ulgi podatkowe muszą mieć jednak pewne granice, aby nie rujnować konkurencyjnych kin, płacących do kasy miejskiej wysokie podatki.

Jako ekwiwalent tych ulg, miasto może domagać się z dyrekcji kina pewnej liczby bezpłatnych biletów, względnie bezpłatnych specjalnych seansów, na swe cele kulturalno-społaczno-wychowawcze. Miasto ma również pełne prawa korzystania z sal i urządzeń sportowych Domu WF. i PW.

Przy odrobinie wzajemnego zrozumienia zatarg Rady Miejskiej ze Stowarzyszeniem może ustąpić miejsca wzajemnej współpracy.

Stowarzyszenie ma podstawy do starania się o specjalne ulgi w Zarządzie Miejskim, gdyż stanowi fundację miejscowego społeczeństwa, a więc publiczne dobro ogółu mieszkańców Kielc.

Społeczeństwo znów kieleckie, którego wyrazicielem jest Rada Miejska, nie może się czuć w roli intruza w swoim własnym domu i w poczuciu swych własnych praw domagać się i nadal będzie, aby gmach PW. i WF. dostępny był nie tylko dla zamkniętego grona wybrańców.

O stadionie, a zwłaszcza o basenie, pisać będziemy w swoim czanie.

Kina kieleckie:

Czwartak Za cudze winy
Palace: Jej pierwszy bal
Casino: Huragan
WF. i PW. Zdrajca

Sygnatura Km. 3813/37.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. I-go Czesław Machura mający kancelarię w Kielcach ulica Marsz. Focha 46, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 1 marca** 1938 r. **o godz. 12**-ej w Kielcach, ul. Lipowa 17 odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Tadeusza i Marii małż. Osińskich składających się z kredensu 4-ro drzwiowego fornierowanego serwantki oszklonej, 10-ciu krzeseł i dwu foteli, szafy dwudrzwiowej, toalety, lampy stojącej dekoracyjnej, stołu okrągłego, dwu foteli i 4 krzeseł, oszacowanych **na łączną** sumę 1060 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Numer akt. Km. 766/37.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Słomnikach Tadeusz Pierzchalski mający kancelarię w Słomnikach, ul. Piłsudskiego Nr 28, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 3 marca** 1938 r. o godz. 10-ej w Słomnikach odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do Sarnowicza Władysława, składający się z 40 mtr. pszenicy — 1120 zł., na pokrycie długu Adolfa Romera, oszacowanych na łączną sumę 1120 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 16 lutego 1938 r.

Rada Miejska obraduje

W dniu wczorajszym do późnej nocy obradowała kielecka Rada Miejska pod przewodnictwem prez. Artwińskiego.

Po dłuższym wypoczynku Rada Miejska okazuje ostatnio gorączkowy pośpiech w swych pracach, odbywając często posiedzenia, które nie kończą się utartym zwyczajem na jałowych dyskusjach i uchwalaniach zaciągnięcia nowych pożyczek.

Przebudzona z letargu Rada Miejska zdaje się wchodzić obecnie w fazę owocnych poczynań, mających zasadnicze znaczenie dla miasta.

Szczegóły z wczorajszych obrad podamy jutro.

Unieważnia się

zagubioną legitymację służbową wydaną przez prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie na imię Franciszka Jurkowskiego — komornika Sądu Grodzkiego w Szczekocinach.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie [illegible]. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.